

Polak mądry po wędzonce



KONRAD SZYMAŃSKI

Polityk i publicysta, żegnający się z ławami PE europoseł PiS

Problem nowych regulacji europejskich dotyczących tradycyjnego sposobu wytwarzania wędlin pokazuje kilka spraw, które pozostają bolączką polskiej i europejskiej polityki.

Nowelizacja rozporządzenia Komisji Europejskiej spędza sen z powiek właścicielom polskich wędzarni. Ogranicza bowiem dopuszczalną ilość wielopierścieniowych węglowodorów aromatycznych w środkach spożywczych. Może to sprawić, że wiele tradycyjnych wędzonek zniknie ze sklepów. O nowych regulacjach wiadomo jednak od dawna. Zostały przyjęte już w sierpniu 2011 r. Prace nad nimi trwały zaś parę lat. Mimo to sprawa stała się głośna dopiero w roku 2014, kiedy wygasają już okresy przejściowe dla wprowadzenia nowych, ostrzejszych norm.

Projekty takich aktów jak rozporządzenie o wędzoncek są przedmiotem negocjacji w komitetach specjalistycznych. Rozporządzenie jest przyjmowane w procedurze komitologii, która znacząco ogranicza kontrolną rolę Rady i Parlamentu. Są one tym samym pozbawione właściwej kontroli demokratycznej. To problem nr 1.

Komitet Stały ds. Łącucha Żywnościowego i Zdrowia Zwierząt obradował przy okazji przyjmowania rozporządzenia wędzoncek przy udziale przedstawi-

ciela Polski. Nasz kraj jednak nie wniósł o zmianę reguł wędzenia, która uchroniłaby polskie zakłady produkcyjne. A przecież mogliśmy pójść za przykładem Łotyzy, którzy uratowali swoje szprotki.

Jeśli nawet istniała instrukcja negocjacyjna, była ona zapewne nieskonsultowana z branżą wędliniarską. Co ciekawe, w tym samym rozporządzeniu normy dla wędzonych mały są przewidziane na trzykrotnie wyższym poziomie niż dla interesującego nas wędzonego mięsa. Przegapienie okazji, by pomóc naszym producentom, to efekt nierzetelności administracji publicznej i braku koordynacji prac między resortami (w tym wypadku zdrowia i rolnictwa). Jest to problem nr 2.

W najlepszym wypadku instrukcja negocjacyjna była pochodną stanowiska dużych koncernów, które tradycyjnych metod nie używają, wędząc przy pomocy tzw. płynnego dymu. Selektywna i niesamodzielna ocena interesów gospodarczych Polski to tym samym problem nr 3.

Całego zajścia można byłoby uniknąć, gdyby branże w Polsce były lepiej zorga-

nizowane, a ich działy i departamenty ds. publicznych były bardziej aktywne. Jeśli prawdą jest, że zaostrzone normy dotyczące benzo(a)pirenu i innych wielopierścieniowych węglowodorów aromatycznych uderzą w rentowność 1 500 zakładów w Polsce, oznacza to, że branża ta powinna być bardziej czujna. To problem nr 4.

Spóźnione, czynione z obawy przed złością wyborców, reakcje rządu nie przyniosą szybkiego efektu. Rozporządzenie zbyt długo było przygotowywane i zbyt długo czeka na wejście w życie, by było wstrzymane. Pozostaje nam zabiegać o powtórny nowelizację.

Jak widać na przykładzie kryzysu wędliniarskiego, podstawowe problemy, jakie ma Polska w interakcjach z Brukselą, to: ograniczona zdolność administracji do wytwarzania własnej wiedzy o gospodarce i skutkach europejskich regulacji, nietransparentna aktywność prawodawcza

W najlepszym wypadku instrukcja negocjacyjna była pochodną stanowiska dużych koncernów, które tradycyjnych metod nie używają, wędząc przy pomocy tzw. płynnego dymu

Brukseli, słaby kontakt biznesu i polityki oraz zła organizacja wielu sektorów polskiej gospodarki. To problemy uderzające nie tylko w branżę mięsną. Dają one o sobie znać także w stu różnych dziedzinach i sprawach, które toczą się i będą się toczyć w Brukseli.

Wędzonki to dobry moment na odrobienie tej lekcji.